



# TYGODNIK PZPR

TYGODNIK  
PZPR

34 (251) Rok VI

Nowy Sącz 25 sierpnia 1985 r.

Cena 15 zł



Agata Konstanty

## W Murzasichlu

W gotyku lasu, smutkich sosen,  
jest takie miejsce, gdzie się wraca.  
Ta Wojtka uczy wróble kłamać,  
ta Kinga dzwoniąc swym imieniem  
rowerem i halnym gna w zawody,  
Łudek powraca z ciepłych krajów  
i na wierzchową nutą śpiewa.  
Dorota, pani tego domu,  
objęta w posiadanie kuchnią  
dotykem dłoni pieści rondla,  
zanim gorący obiad poda.

Ta drzwi otwarte dla każdego  
miejsce przy stole, tolerz strawy,  
w kominku mruży święty ogień,  
i nóż pokornie śpi na stole.

Ta miejsce takie, gdzie się wraca.  
Tu się rozgrzesza liść kaliny,  
psia buda, studnia i żółbło trawy,  
tu śnieg wybiela z wszelkiej winy,  
tu słowo człowiek znaczy człowiek.

Hej, Popijoj, popijoj,  
Nowy Torzek mijoj,  
Hej! Nowy Torzek minies,  
Nie bój się, nie zginiess!

Całe rzesze przyszedłych — nie tylko w dzień targowy — zaludniają ulice miasta, jakby na przykład rymowanej rabinicznej przestrody. Stary gada z Maruszyni chętnie ujawnia, co go tu sprowadza:

— Punt, jak kto godo, że jedzie do miasta, to jutro, że do Nowego Targu, nie tak źle. Jo to choć kie przysiedem, coby jakie bydlonko przyskupić albo sprzedać. Casem baba mnie gno z chłupoty po takie roności, jak cego na gadołowie branie, albo trza się do jakiego urzędnika.

Okazuje się, że jego „baba” też czasem odwiedza nowotarckie plac, aby dompoc sobie finansowo sprzedając zawartość paczek ślanych przez syna z zagranicy, oraz reklamie i swotrów „plecionych” z owczej wełny w długie zielonawe wierzory. Młodszą córkę chciałyby gawiedź z grufadną ulokować w nieszczęście, bo dziewczyna ponad „zdolna do nauki” i Nowy Targ bardziej jej się „widzi” niż ojcowiska gospodarka.

Kolejna moja rozmówczyni, młoda dziewczyna z polskiego Rogoźnika, po szkole średniej wybrała nielatywny zawód pielęgniarstwa i podjęła naukę w otwartym przed dwoma laty studium pona-turalnym (nieudobro kandydatów w tym roku tłumaczy niezbyt sprawnie działa-

ANNA SZOPińska

## ZAPISKI Z NOWEGO TARGU

jącą informacją o możliwościach kształcenia). Nie żaluje tego wyboru ani decyzyj osiedlenia się w Nowym Targu. Lubi to miasto i cieszy ją, że młodzi mają tu duży wybór szkół zawodowych i średnich, a Domy Kultury i Klub Osiedłowy starają się wyjść naprzeciw ich potrzebom i zainteresowaniom. Szkoda jedynie, że tak niewiele jest dobrej rozrywki. Marzeniem przyszłej pielęgniar-ki jest jak najszybsze zakończenie prac związanych z budową nowego szpitala. Przerwała ją natomiast perspektywa wieloletniego oczekiwania na mieszkanie. Problem to w zasadzie ogólnopolski, może nawet nie tak nasilony jak w innych miastach, ale narzekania na tem- po budownictwa przewijają się w większości wypowiedzi.

Szcześliwcy, którzy dostali już swoje M-2 lub M-3 w blokach przy ul. Podhalanickiej, uskarżają się na „mikroklimat” osiedla: bliskość rzeki w połącze- niu z ostrym, górskim powietrzem da-

je się we znaki zwłaszcza reumatykom i dzieciom (które często zapadają na oskrzelak), a nawet blokowym tyńkom. Mieszkańcy osiedla z nieco krótszym stażem podnoszą sprawę estetyki bu- dyneków: drewniane części — bynajmiej nie stylowej elewacji — dawno już poczerniały, a spłukiwane deszczem środki impregnujące tworzą brzydkie zaciekli na tyłku. Jedyni młodzi nie mają powodów do utyskiwań. Niedaw- no plac budowy zdumiewająco szyb- ko przekształcił się w zielone i ład- nie utrzymane place zabaw dla najmo- dniejszych, ich rodzice z wielokrotną ce- ptycznym patrzą na urok nowotarckiej codzienności. Młoda pani domo żali się, że miastu wciąż brak gazu przewo- dowego, a latia wydarza zalewie na dwa tygodnie. Prawdziwy kłopot za- cyna się w momencie, kiedy zjedzie rodzina i nawet nie ma się w czym u- myć. Często brakuje w dopływie wody są- udręka wszystkich użytkowników wie-

miejskiej. Napisało już o tym mnóstwo artykułów, ale sytuacja nie poprawia się ani trochę. Nowy Targ nadal ska- zuje jest na wodę z Białego Dunajca, ten zaś, jak pokpiwają sobie Nowotar- tanie, jest w tej chwili bardziej czar- ny niż ten drugi — Czarny z nazwy.

Jak wygląda sprawa zaopatrzenia miasta w wodę — wyjądnia mi jeden z pracowników Stacji Uzdatniania Wody w Szafarach:

— Przez większą część roku Biał- y Dunajec znajduje się poza kładą czys- tości, albo mieści się w III klasie. Wi- na to nie tylko sporadycznych „wtru- waczy”, którzy już narazili się miastu: Zakładów Miejskich i bazy transportu w Zakopanem, tartaku w Poroninie, czy mleczarni w Szafarach, ale głównie — indywidualnych gospodarstwach rozi- nanych nadbrzeżu Dunajca na odcia- ku Zakopanem — Nowy Targ. Stacja Uz- datniania w normalnych warunkach jest w stanie zapewnić miastu odpo- wiednią ilość wody. Katastrofa, zaczu- na się przy większej ilości opadów. Woda jest wtedy rzeczywiście bardzo brudna, a i tak, kowalując, czyli trzo- nie zamierzyszcząc, musz trzoć odpo- wiednio długo. W skrajnych przypad- kach zmuszeni jesteśmy zamknać do- pływ wody dla miasta. Wtedy Nowotar- tanom pozostaje studnie miejskie i beczkowoz.

Woda to nie ostatnia bolączka mies- kańców, zwłaszcza tych, którzy mają

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)





portowia, rodzinne meble, międy-  
siadki siedzące pojedynki. Jacek  
pracy wchodzi dres i jedzie do Zawa-  
dy. Kibicuje, ma żelazko, Krysia, syn  
Jaceka i Alicji Bugalskich.

Warto dodać, że Jacek brat Jędrusa  
w sudeckim urządzie stanu cywilnego w  
ludowym stroju podegrodzkiem. Pod-  
czas studiów bez przerwy „wyskaki-  
wał” z referatami o walorach kultural-  
nych i turystycznych podegrodzkiem. Kie-  
dy za przycho do egzaminu, pani do-  
cent z rekreacji turystycznej bez zada-  
wania pytań wpisała do indeksu — 5.  
Jacek za spełnienie propozycji pie-  
kną Ziemi Sudeckiej — powitała.

Pytam Jędrusa, czy potrafi być samo-  
krytyczny.

— Bardzo rzadko. Młodzi analizują  
własną postać, własne czyny. Jeżeli

nam jest źle, to przyczyn szukamy po-  
cząt, daleko, tam gdzie nie czujemy  
i nie mamy żadnego wpływu. Gdy-  
byśmy porównaliżone światła sączą  
od siebie, odpylająmy suchymi rękami  
i towarzysze, lubimy wybić nam razi-  
cę się z bagnetem sprząta, które cią-  
żemy na pracy, szkole, wsi.

Czym się niepokój? Odradzaniem  
działań pozornych, podwójną moral-  
nością. Tym, że często innym językiem  
mówi się z młodzieżą, a innym — w kół-  
kach. Dla niektórych ludzi normaliz-  
acja oznacza, że już można przystyż-  
ko niepokornych, głaśnić tych, któ-  
rych skłębiali. Aby to zmienić, potrze-  
ba odmiennie ręk, niemało umysłowej i do-  
brej woli.

JERZY LESIAK

# Urszula Kochanik

Rozmowa z komendantką Nowosą-  
deckiej Chorągwi ZHP, co chwilę prze-  
rzucając telefon. Dawonia instruktorzy  
z Maszyn Dołnej wiojace o ratunek —  
o tamtejszej stolicy harcerskiej nie  
dowiedzenie terminów. — Ula, złaś  
— proszę. Kolejny sygnał z Rakbi,  
działa, trwa harcerska akcja kulturalna  
„Dzieci — dzieciom”. Objawiają tam  
harcerze są gospodarzami i organizato-  
rami wielu imprez. Występują z bogat-  
nym programem artystycznym, jak rów-  
nież goszczą na terenie swego obwo-  
du przyjeżdżając tutaj — także z wystą-  
piami — zespoły harcerskie.

Tuż po konferencji sprawozdawczo-  
wyporzej Nowosądeckiej Chorągwi,  
Urszula — jako świetnie upieczona ko-  
mandantka — za najpilniejsze zadania  
dla harcerskiej instancji uznała dopro-  
wadzenie do radykalnej poprawy br-  
rzebańskiej akcji „Dzieci — dzieciom”.  
W tamtejszych sanatoriach działają  
drużyny Niepełniepełni Słucha. Należą  
do nich dzieci, które nigdy już nie bę-  
dą mogły dorównać sprawności fizycz-  
nej swoim rówieśnikom. Kontakty z  
nimi, wspólne zbiórki, świadomości  
przynależności do jednej organizacji,  
przeżywanie wiarę w życie, leżą do-  
wego lekarstwem nie da się uleczyć.

Ta piękna inicjatywa napotyka jed-  
nak na bardzo prozaiczne trudności.  
Nie udało się dotychczas Urszuli zdo-  
bać terenu obwozowego na własność  
chorągwi. Wolać wiarę w życie, leżą do-  
wego lekarstwem nie da się uleczyć.

Chorągwi zadziwiająca. Nie można  
wznieć wybudowania stolicy zapiecia nie-  
zbędnego dla prowadzenia imprez kul-  
turalnych. Na pomieszczenia gospodar-  
czy wykorzystywane jest pobliska  
szkoła. Urszula i jej zastępcy prowa-  
dzą z miejscowymi władzami rozmowy  
w sprawie zbudowania stałego ośrodka  
harcerskiego. Takie możliwości się ry-  
nują, ponieważ Rakbi nie wybrała so-  
bie już wakacji bez harcerzy, którzy  
wpisali się na trwale w życie tamtejsz-  
ej społeczności.

Urszula Kochanik wywodzi się z ko-  
lejarskiej rodziny. Dziadek i ojciec,  
wujkowie i brat pracowali bądź pra-  
cują w ZNTK. Maszka — dwugłówna  
pielegniarka w sudeckim szpitalu —  
przeżywa teraz na rencie i prowadzi  
ten skromny dom, w którym nigdy nie  
brakowało ciepła, ale o kolorowym te-  
lewizorze i amerykańskich dżinsach  
Urszula i jej brat mogli jedynie po-  
marzyć. W latach 1980—1981 w domu  
Kochaników przy ulicy Długosza —  
podobnie jak w Zakładach — wrzało  
jak w tygu. Ojciec z bratem prowa-  
dził namietne dyskusje, Urszula zaś  
próbowała wraz z nimi wnikać w lo-  
gikę wydarzeń tych kilkunastu miesią-  
cy po sierpniu. Z chwilą ogłoszenia  
stanu wojennego w Komendzie Cho-  
rągwi miliony telefonów, przelatał pra-  
cowo teleks. Urszula zamknęła biur-  
o i pobiegła do swojej dzielnicy, do 11-

tecm odnośnikach ogłoszenia Jana  
Długosza. Podczas przyniesionych ferii  
sala szkolne były puste, natomiast w  
harcówce odbywały się normalne zaje-  
cia i spotkania.

Jako absolwentka „pierwszej budy”  
Urszula wzięła sobie „wasi przynależ-  
ność do „Długoszowej rodziny”. Tulał bo-  
wiem przesłała wszystkie zeszyty har-  
cerskiej kariery od drużynowej do ko-  
mandantki szczeru. Kiedy Urszula czu-  
ła, że praca w Komendzie zbliżyła ją  
mocy i stresuje (jak mawia — obdru-  
za i harczerkiem romantyki), kiedy za-  
czytnała ją nudy pracy i pięciakci,  
wtedy uciekała do przytulnej harcówki  
w Łuccum, do swojej drużyny.

W kronice „Czarnej Jedynek” koloro-  
we relacje zjawy i wspaniałe, opisa-  
ne z magnetofonowej taśmy gawędy  
gwarowe i legendy, których sporo har-  
cowsie usłyszeli w muzeum państwa  
Czarzawskich w Podgrodziu. Jako  
instruktorka z wieloletnią stażem,  
Urszula uważa, że do dzisiejszej mło-  
dzieży należy z ważnymi treściami, np.  
patriotyzmem, krafaś nie poprzez  
symfonia, konferencje „oficjalnie” —  
ale za pomocą form prostych i atrak-  
cyjnych, przez zabawy, zajęcia kul-  
turalne, aktywną turystykę. No, ale do  
tego potrzebna jest dobra kadra in-  
struktorska. Urszula marzy się więc  
zmniejszenie rotacji jej kadry, zwa-  
żając w drużynach wiejskich. Tyko w  
ten sposób drużyny ruchowe, harcer-  
skie i starszoharcerskie umocnią i po-  
czą swoje serce.

Urszula harcerstwie i z harcerza-  
mi rozmawia od białego rana.

— Mój wychochowaniec za wypowiedzi  
na prawdę — mówi. — Często niepo-  
koję się złem, jakie zaszłości są  
z moim środowiskiem, miejsce. A ja lu-  
bię tych niepokornych, krytycznie  
nastawionych do rzeczy. Zostawiajcie  
Harcerstwa Polskiego od kilkunastu  
lat nigdy nie rozgrywało z rozmowy  
na powołanie tematy.

A o sędzi i swoich rówieśnikach  
wkraczających w dorosłe życie, kole-  
gach z bratnich organizacji młodzieżo-  
wych?

— Jeżeli my, młodzi, chcemy o so-  
bie stanowić, musimy również odpo-  
wiedzieć za własne błędy. A mamy ich  
sporo. Krytykujemy więc — przede  
wszystkim — siebie. Ci zaś, którzy  
zaczynają mieć wrota władzy, powin-  
ni pamiętać o rzeczywistości i interesach  
swojego pokolenia, a nie tępić się  
po gabinecie i układach. Polscy mło-  
dzieży w fabrykach i u siebie naj-  
bardziej potrzebują wychochowania, przy-  
chodzą — nowej generacji młodych,  
zdolnych organizatorów działań spo-  
łecznych, którzy dzięki wiedzy i war-  
tościom duchowym będą to stanie prze-  
mować innym i kształcić. Wycho-  
wanie młodej siły jest przecież naj-  
ważniejszym obowiązkiem ZHP.

konserwatywnym, z zaskorupiałymi  
strukturami zarządzania może popo-  
chnąć polską gospodarkę ponownie na  
tę szybkiego rozwoju.

W roku 1980 społeczne nadzieje na  
naprawę Rzeczypospolitej wybuchły z  
ogromną siłą. Mogły być one potężnym  
wiatrem w żagle zrodzonego po Sie-  
pieniu ruchu NSZZ „Solidarność”. Mo-  
gły przynieść ich właśnie do odcyszcze-  
nia socjalizmu z wypaczeń ideowo-

Młowi sekretarza Urzędu, WIKTOR  
PASON: — „Sześciom” jest bardzo  
wymagająca. U niej wszystko musi być  
dopasowane do ostatni guzik. Cezarew  
wtedy jak przesłanie w biurze od finta  
do uszczepa, jak zjada bez wychylenia  
po wszystkich zakątkach woje-  
wództwa, zastanawiam się, czy warto  
tak się angażować i wkładać wiele tra-  
nu, poświęcać „prywatne godziny” na  
zadanie, jakie ciąży przez wielu nie-  
dostrzeżone.

Harcmistrz ANDRZEJ KONECNY,  
dodaje: — Nazwijmy ją — „Mamusi-  
ka”, ponieważ urodziła się pełno: ta  
dzierzynka nie może po prostu bez-  
czynność.

Wieczornami Urszula sięga po tomiki  
poetki. — To taka moja odtrutka —  
powiada. — Lubię wiersze Staffa i Tu-  
wimowa. Nigdy w szkole nauçyłam się  
na pamięć całego normata Sienkiewicza  
po „Ojciec zaślubin”. Podziwiam  
również kłótnie Wańkowicza — i jak  
chęba każda baba — „Malego Kręcia”  
i „Czas Brzegu”.

Urszula zdaje sobie sprawę, że jako  
kandydatka na przewodniczącą Związku  
PRL, rekomendowana przez PZPR i or-  
ganizacje młodzieżowe, przyknuje na  
siebie obowiązek reprezentowania  
spraw ludzi młodych, uczniów i mło-  
dzieży, robotników rozpoznających  
swoją pierwszą pracę. Jest z wykształ-  
cenia nauczycielką, rzecznikiem spraw  
dzieci i młodzieży leży jej szczególnie  
na sercu. A stworzenie do rozwiązania  
w tej grupie wiekowej jest wiele, po-  
cząwszy od problemów z dostaniem  
ciężkiej, zapewnienia godziwego wypocy-  
ku, skończywszy na umożliwieniu do-  
brego startu zawodowego i społecznego  
rodz. do wstąpienia do dorosłości (Ursz-  
ula czeka na swoje M-leś od ośmiu lat).

Myśląc o Ziemi Sudeckiej przywołuje  
fragment wiersza obywatelstwo wita-  
cznego profesora ANTONIEGO SITKA: Ko-  
chanie że ziemie, które jej stały i w  
czaj gągoty, i w czas kłótni. To słowa  
to jej deklaracja lokalnego patriotyzmu,  
a może po prostu miłości do rodzinnego  
miasta.

Podczas licznych rajów i białków  
zdążyła poznać niemal każdy zakątek  
Beskidu Sudeckiego, nie raz spała w  
śpiwórze pod gołym niebem w lasach  
otaczających Przełęcz z Rajdziejowa.  
Schodząc z gór do Sącza łekni za nie-  
tak jeszcze odległymi czasami „miasta  
kwiatów i zieleni”, pięknymi dywan-  
ami kwiatowymi na plantach, zadba-  
nym piernik Wojska Polskiego. Ursz-  
ula Kochanik liczy na to, że czas wy-  
borów zapoczątkuje nowe inicjatywy,  
chcei zrobienia w Sączu czegoś więcej,  
niż to zbiorka z planów i budżetów. A  
potrzeby są ogromne.

JERZY LESIAK

ok pozyskiwać ludzi? — Przed ta-  
kim pytaniem stają wielokrotnie  
miejscowe stany, politycy, przy-  
wódcy. Odpowiedzi nie na zależy  
od tego, jak władza traktuje spo-  
łeczeństwo. Oczywiście, nie tylko od  
tego. Także od sytuacji gospodar-  
czej kraju, od zasobności narodo-  
wego skarbu pał. Przede wszystkim  
jednak od tego, czy traktuje się  
obywateli poważnie i z szacunkiem,  
czy też próbuje się ich „kupić”  
tanimi gestami i łatwymi obietnicami.

Jedno podejście wykazuje druga.  
Pierwsze wpływa z zasady demokra-  
tycznego partnerstwa, drugie — z che-  
ci ukrycia przed ludźmi trudności, ki-  
nając i zagrożenia. Władza masowa  
narodowych przywódców znane jest to  
i „kniebiać wychożyć”. Już odrzućmy  
tego typu zabiegi na krótką metę. Na-  
wet, ku zgrozomieniu niektórych, władza  
podejmuje w okresie przed wyborami  
do Sejmu decyzje niepopuluarne —  
działa niejako „pod prąd”. Takimi po-  
stępowaniem były niedawne podwyżs-  
zenie niektórych artykułów żywności-  
wych, zastosowanie sankcji karnych na  
niektóre przestępstwa, przyjęcie no-  
wych rozwiązań ustawowych w odnie-  
sieniu do szkół wyższych.

Czy nie lepiej zachować takie „gor-  
kie pigułki” na okres po wyborach? —  
Tu znowu odpowiedzi zależy od spo-  
soba traktowania społeczeństwa. Spo-  
łeczeństwo dojrzałe, doświadczone,  
przyjmuje te środki jakie niezbędne  
lekarstwu przeciwko kryzysowi  
gospodarczemu, politycznej społecznej,  
nieprawidłowej nauki i szkolnictwa wy-  
ższego. Kierownictwo polityczne wy-  
ażo od dawna jawie i uczciwie prowadzi

kurację naszego organizmu społeczno-  
gospodarczego. Choć nie każdy dro-  
dział od razu, choć niektóre wyho-  
dzą pewne reakcje uboczne — w sumie  
jako 37-milionowa zbiorowość jesteśmy  
dla zdrowia i silniejsi.

Na te większe stopy działania wła-  
dzi rodzą się nowe nadzieje społecz-  
ne. Niełatwe, często nagięte, odrwane  
od autentycznych możliwości polskiej  
gospodarki, jak to było latami 1980 z,  
ale nadzieje dojrzałe. Wierpa  
na niewzruszonych prawach ekono-  
micznych, a nie wierze w cuda. Coraz  
powszechniejsza się rozumieć, że  
tylko wydajna praca, mariaż nauki  
z techniką i produkcją, walka z

„moralnym, a gospodarki z zahamowa-  
niem i noseniową. Stalo się inaczej, ponie-  
aż na ster tego ruchu chwytyli la-  
dzia leży woli: polityczni gracze i  
pryncypialni socjaliści. Macieście zdro-  
wego rozsądku, podgrzewający auto-  
rytetu, anarchii i nieralnych  
pracy. Paraliżujący wólk wroczącej  
idea.

W polskiej artykulej społeczeństwo taka  
Jasowatej koncepcji politycznej jest  
szkodliwa, samobójcza dla narodu.  
Dziś, szczeni na kłęk, Kłękta za-  
polega na stałym odpływie uczel-  
ni i myślicieli obywatel-  
sko członków woli „Solidarności”  
od jej fakazy wierz proroków. Ludzie za-

sie potrzebują nadziei. Rozczarował  
demagogia, Jastosiwość koncepcji,  
zaślępienia nienawidzi do Polski Ludo-  
wego liderów woli „Solidarności”,  
szarce jej szukać po nowale w po-  
lityce partii; linia politycznej odnowy  
IX Zjazdu stala się ich własną lin-  
ia.

Ludzie nadziei wiążą się oraz wy-  
rażają za świadomości, że lepaż za-  
nuż, poprawę życia, wzmożenie po-  
skiej złołwici zapewne mało tyfio  
sine, dobrze zorganizowane, wnet-  
trnie stabilne i praworządne pa-  
ństwo polskie. Państwo socjalistyczne  
w, w którym podstawa moralna i po-  
lityczna władz stanowił głąb ludzi pra-  
cy. Państwo silne dzięki swym sio-  
szom (dowym, gospodarczym i obro-  
nym).

Popierając w październikowych  
wyborach do Sejmu PRL program  
i kandydatów Patriotycznego Ruchu  
Odrodzenia Narodowego umocnił  
my taką właśnie Rzeczpospolitą,  
zapewnił spełnienie naszych na-  
dziei.

LECH WIÑIARSKI







# PROSZE O POKÓJ

## Z prac ZIWi

W tymczasu naśluga, za dużą wkład pracy na rzecz Związku Inwalidów Wojennych — Zarząd Główny ZIWi w Warszawie miał szczerze Prokuraturę Rejonową w Gorlicach, Województwa Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego i Drukarnię nr 10 Modeste „Za usługi dla ZIWi PRU”, zni Teresie Harnacie, Sylwestrowi Karpińskiemu, Zenonowi Krause, Ferdynandowi Mrukowi i Tadeuszowi Wacharowi — indywidualnie Odznaki Honorowe ZIWi.

TADEUSZ PODOLSKI

## Zuchy

W Gorlicach przeżywały na kłopotliwej nuchowej dzieci z Koszalina. To właśnie przesyłały wielkie chwile swego harcerskiego życia: siostry. Wyżnienione po nazwisku nuchy wyraziły chęć złożenia „obietnicy” i wstąpienia do Związku Harcerstwa Polskiego. Z przejęciem mówili ręką obciężać „obietnicę” byłoby zuchem i zawsze przestrzegać prawa zucha”. Po złożeniu „obietnicy” wszyscy odpowiadali „Hymn zuchowy”, a następnie „Bo wszyscy harcerze to jedna rodzina”. Druhuha im Elżbieta Potniał — zająca komendantka kolonii — poprosiła go: „Mł. Marię Sercegną i przewodniczką PTK Marię Karol — przypięcie znaczków zuchów. Potem rozpoczęła się „wedrowka” po pięciu placach festiwalowego znacznika, a także z dziećmi otrzymali znaczki festiwalowy „Moskwa 88” zrobiony przez same zuchy. Zabraliśmy piosenkę i tańców tańce różnych narodów. Mini-festiwal zakończono piosenką „Zawiesz niech będzie słowo” w trzech językach: polskim, rosyjskim i niemieckim. Uroczystość w Anglii obok 2200 WID-u Edward Sawczyk opowiedział dzieciom historię Gorli. Warło dało, że uroczystości świętowania poparzą przy wytrzymaniu, które nuchy bardzo dzielnie i goręco zaczęły: próba wody, ognia, powietrza, jedzenia, mlecznej drogi i tabliczki wiśniowej.

hm PL MARIA SERCEGNYJA



Współdzielni przy ulicy Świńskich 48 w Nowym Sączu mieszczą się wojewódzkie i miejskie władze Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego oraz Izba Wyższych i Wojewódzkiego Naczelnika Odwyklowania.

Do Poradni przychodzą ludzie, którzy znaleźli w sobie dość siły, by zerwać z nalogiem wyrzyskającym życie człowieka, rodzinę i zawodowo. Niektórzy przychodzą za namową żon, matek, narzeczonych i kolegów. Nie wszystkim udaje się wytrzeźwieć, bo nalog i nie towarzyszyło w środowisku pracy i samodzielnego porażenia ich wole nalogu, choć dobre chęć. Większość udaje się jednak odnieść zwycięstwo największe, bo nad sobą samym. Odwyklowanie siły życia, wracają na łono rodziny. Gdy pierwszy raz przystąpił do pracy, byli nieudzi i zamknięci w sobie. Póź-

## RODZIAN KOSTANECKI

# WALCE Z NALOGIEM

niej, gdy są bliżej wygranej, pragną podzielić się z innymi własnym sukcesem, podciągając innych przykładem życia, którzy jeszcze leżą w alkoholowym śniegu. Z tego głównie powodu sądzę, że się na opublikowanie swych wypowiedzi będących efektem głębokich przemyśleń i zmian zachodzących w ich życiu. Z szkodliwych względów zaczęły się wypowiedzi anonimowe. Osiękłość z nich:

**Pacjentka I.** — Co mnie ściskało do pacis alcholanu. Miałem wrodzone życie samotne, brak otoczenia, co było przyczyną, brak otoczenia i telocowej i jakoś to życie się układało. Później dostaliśmy wyrazem mieszankę, urażeniśmy je. I wtedy zaczęła się tragedia. Miałem mnie zdradzić, choć udam wzorowego męża i ojca. Mamy dwoje dzieci, syn ukończył 17 lat. Założył się awantury w domu. Dozrodo rejonowemu. Miał obciężać pogowę, ale słowa nie dotrzymał. Zaczęłam oddać się od niego, drżałam mnie. Pozałam się zupełnie samotna, zagubiona i niepotrzebna. Uciekałam stąd się alkohol. Zaczęłam od małych ilości w pracy, potem już sama piłam w domu. Zorientowałam się, że piję coraz więcej, a moje problemy nie tylko nie zniknęły, ale narastały, dożyły nowo, trudniej. Wiedziałam się swego nalogu. Miałem traktować mnie coraz gorzej. Coraz częściej myślałam o samobójstwie, ale pamięć o dzieckach powstrzymywała mnie od tego kroku. Podjęłam decyzję, by się leczyć. Teraz zaczynam walczyć w siebie. Muszę udowodnić, że jestem całkowicie wartościowym i pokonam nalog. Mam już do meja, że nie pomogę mi w chwilach najgorszych. Pomogę mi ludzie w bliskich latach, obcy, nie mający serca.

**Pacjent II.** — Pierwszy raz w nadmierze wypili wódki po zdaniu matury. Podjęłam pracę zawodową. Alkoholizmowane przy każdej okazji. Najpierw piłem z kolegami, a później już sam. Zaczęły się problemy rodzinne i zawodowe, desperacja i samotność. Bezsenność. Postanowiłem leczyć się, by uratować to wszystko, co jeszcze było do uratowania: dom, żonę, dzieci. Trudno z początku pogodzić się z brutalną prawdą: jestem winny, jestem, muszę się leczyć. Jednak leczenie w poradni odwykowej stało się punktem zwrotnym w moim życiu. Odnalazłem sens życia, nowe wartości. Wierzę, że rozpoczął życie bez alkoholu.

**Pacjent III.** — Pierwszy kontakt z wódką miałem w wieku 16 lat. Później piłem przy różnych okazjach. Najgorszym etapem było już szalenie okazji do wypicia. Praktykowaniem jako ucau w spółdzielczych warsztatach samochodowych. Pracowałem się za pół litra. Często sam majster czystował, hrm wtedy nie widział. Będzie piłem popiełmem przestępstwo. Otrzymałem wyrok: 3 lata pozbawienia wolności. Po wyjściu z więzienia piłem prawie codziennie. Później sztywno w wojsku, ale pojechałem na urlop i doręczył, ukrywalem, ukrywalem się, piłem nawet płyn do mycia szys. Zostałem zatrzymany i znów otrzymałem wyrok kłifu lat. Zwolniony przeszedłem na morze anarchoi, postanowiłem zmienić swoje życie. Poznałem dziewczynę. Przestałem pić, ale na krótko. Oszukiwalem dziewczynę. W rozpaczy wpadłem na

pić, był wtedy do poradni odwykowej i to był pierwszy dzień w domu. Lecząc się zauważyłem, że coś się wódkę mnie zmieniło. Ludzie stali się szczyli, świat pogodził się, są spokojne, życie bez strachu, obaw i nerwów. Odkryłem spokój i równowagę psychiczną. W zwolnieniu patrzę teraz na tych, co stoją w brnactwach wódką i nalogu — zderzających, zagubionych, nieudolnych, z zarzucanymi oczami, nikomu niepotrzebnych. Nie chcę być taki. Może i oni podejmą leczenie, bo nie wstyd się leczyć, ale wstyd być pijanym, robić z siebie maję.

**Pacjent IV.** — Zaczęłam pić w wieku 16 lat; najpierw ukradkiem, później piłem nalogowo, szukałem okazji. Nie potężył awantury, pracy, rodziny. Po 6 latach za nalogu wódkę alkoholu stałem wyrzucony z pracy. Wyjechałem na

Śląsk i tam dopiero zaczął się prawdziwy „janczon” alkoholowy. Piłem całe 7 miesięcy. Gdy się budziłem rano w hotelu, nie mogłem znaleźć alkoholu nawet do kufia, tak mi drażył rękę. Wódcin do nodziśnianych stracił. Podjęłam tu pracę, ale wszędzie leżała się wódką. I znów zwolnienie z pracy za upijanie się. Poznałem dziewczynę, ukrywałem przed nią swój nalog. Leżałam, że jak się ożenię, to się odmiennie”. Ożeniłem się, ale piłem nadal. Urodziło się dziecko „Pogłówna” trwała dwa tygodnie. Na zagroza rozwodem. Postanowiłem się leczyć. Poszedłem do SIKP, a stamtąd skierowano mnie do poradni odwykowej. Teraz nie piję. Nie mogę po-

zaczęli się pilić, okazy. Po pół roku poczem się bardzo źle, ale nie miałem silnej woli, by to przerwać. Stałem się agresywny, rodzinę nie miała na mnie żadnego wpływu. Po półrocznym pijanym znalazłem się w szpitalu dla psychicznie chorych w Koblerynie. To był dla mnie prawdziwy szok. Do tej krainy nigdy i rozpaczy znalazłem do wędzicy przez MO. Obrat, który zobaczyłem, wprowił mnie w osłupienie. Tyłe mieszczyska i tragedii ludzkich apodowanych przez alkohol! Postanowiłem, że już nie weźmę wódki do ust. Chciałem jak najszybciej opuścić ten szpital bez klamek. Po czterech miesiącach z wódczynym eperalem udłem się w rodzinne strony. Zycie zaczęło mnie cieszyć, rodzina była szczęśliwa. Nawet na 5 lat wyjechałem, by odzyskać się od środowiska, które wciążowało mnie w błąd. Po paru latach abstynencji znalazłem się po raz drugi w porządku. Zdecydowałem, że muszę się wyrwać z tego kosmaru. Zgłosiłem się dozwolnie na leczenie do poradni odwykowej. Znowu odczułem, że są dążyć ludzie, którzy chcą mi pomóc, którzy wracają mi wiary w sens życia.

**Pacjent V.** — Później wypowiedzi można by mówić. Przebieg i łamie pragnienie zerwania z nalogiem, z koszmarnym życie „w pijanym świecie”, rodzic z powrotem do normalnego życia. I jeszcze jedno — pragnienie, by wszyscy lewający w nalogu podjęli ten odwazny, ciężki bardzo trudny krok. To głównie z myślą o nich piszę te słowa, przystępnie przykład. Ale także tak przystępnie tym, którzy mają dążyć dużo okazji do wy-



Swój wśród obcych...



Obcy wśród swoich

wiedzieć, że już się wytrzeźwieć. Wiem, że to musi trwać, ale każdy dzień bez alkoholu jest sukcesem. W domu pogodna atmosfera, jestem szczęśliwy. Radzę wszystkim, którzy mają podobne problemy, by rozpoczęli leczenie. Nie ma innej drogi, by zerwać z nalogiem.

**Pacjent VI.** — Początkowo nie byłem w leczeniu odpowiednio zaangażowany. Myślałem, że potem znów będę mógł pić, było umiarkowanie, i wszystko będzie dobrze. Jest to nieprawda, bo tylko parę razy udało mi się wypić umiarkowanie. Po raz drugi zgłosiłem się do poradni odwykowej. Teraz wiem, że nie można sobie zostawić nawet najmniejszej furdy z strony alkoholu, żeby nie słoczyć się na samo dno. W domu panowała pogodna atmosfera, jest czas dla żony i na spacer z dziećmi. Nie ma kaca, bolu głowy i koszmarnych snów. Takie środowisko leczenia odwykowego po powrocie się otwierać coraz więcej na terenie całego kraju.

**Pacjent VII.** — Wódka była w domu bardzo częstym „gościem” aż do ciężkiej choroby oka, wynikłej z umiarkowania alkoholowego. Ja zacząłem pić w 18 roku życia. Do trzydziestki piłem umiarkowanie, ale później zwodziłem w łowazostwo marginesu społecznego i

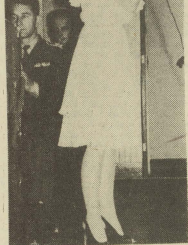
picia, zniżając się do alkoholowego uzależnienia.

Postawa pacjentów poradni odwykowych jest godna uznania i szacunku, a co do dopiero mówić o tych, którzy nie mają pomocy. Kierowniczka Wojewódzkiej Poradni Odwykowej dr Danuta Molenda i psycholog mgr Henryka Cieślą są kobietami bez reszty oddanymi swym pacjentom, a przy tym skromnymi. Proszę, by nie eksponować ich zasług i nie wymieniali nazwisk personelu. Mówią: „Ważni są nasi pacjenci, ich radość i sukcesy, a nie my”. Proszą jedynie o poinformowanie Czytelników, że poradnia jest czynna w godzinach od 7 do 19 w wyjątkowym świat i wolnych sobót. Można się kontaktować osobiste i telefonicznie pod numerami: 232-37 lub 232-70 wewn. 310. Ofertują pomoc w formie leczenia, nie także szkie informacji, porad.

Dodam jeszcze, że poradnie odwykowe funkcjonują ponadto przy wszystkich Zespołach Opieki Zdrowotnej, a więc oprócz Nowego Sącza również w Zakopanem, Nowym Targu, Gorlicach, Limanowej, Rabce i Krycku.







Ewa Cebula, solistka orkiestry reprezentacyjnej Wojsk Ochrony Pogranicza, uczestniczyła w jubileuszowym XIX Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

— Była to interesująca impreza artystyczna, która dotarła do miłośników takich utworów — mówi. — Spodobało mi się widowisko muzyczno-taneczne „Kołobrzaska legenda”, prezentujące w bajkowej konwencji historię Pomorza Zachodniego. Udziałem sporo nowych piosenek, które z przyjemnością słyszę w domu. Na festiwalu zapieśniłam utwor pt. „Listek z poligonu”. Otrzymałam duże brawa i mnóstwo kwiatów. Czuję się bardzo wzruszona.

Ewa od lat bierze udział w przeglądach zespołów wojskowych, konkursach piosenek radzieckich m. in. w Zielonej Górze. Lubi śpiewać piosenki weselne i przyjemne, one najlepiej leżą w jej pogodnym charakterze. Doskonale radzi sobie również w wykonaniu trudnych arii operowych i operetkowych. Zawsze jako swoje umiejętności wiolelniej nawiązuje w sądeckiej szkole muzycznej (klasa wokalna) pod okiem profesor Teresy Veselý.

W życiu prywatnym Ewa jest — mianem braku czasu — zaprzęgnięta domotorka, malku dwóm synom — Tomkowi i Rómkowi. Miał chwałę jak — znanie imię gołównie. Ewa nie ukrywa, że lubi się dobrze obrać, gdyż — stwierdza — jak cię widzi, tak ci tobie pisze.

I. L.

Z początkiem maja ubiegłego roku zmarł Walery Płuciński, zasłużony działacz kultury i poeta ludowy z Jurwowa na Spiszu. Zaledwie o dwa lata przeżył swego dwoła starszego krewniaka, znanego jeszcze z czasów plebiscytowych na Spiszu i Orawie działacza politycznego i kulturalnego, Jana Płucińskiego, którego tak pięknie jesienią 1982 roku żegnał swymi wierszami na nowatorskim emigrancie. Dorobek literacki pozostał Walery Płuciński spory i różnorodny. Dziwić się więc trzeba, że

też wsi, a tak obraz żywy, przekonujący, mogący się podobać.

Dramatów jurgowiński poeta napisał pięć, oraz kilka jednaktów — charakteru kabaretowych. Poza „Dziwną żmiją” wymienić należy chociażby z tytułu takie, jak: „Stefan Łonicki”, „Grzechy gorzki”, „Wesele jurgowińskie i „Prądk”.

Walery Płuciński zorganizował także na Spiszu zespół pieśni i tańca ludowego, którego członkowie (i dorobek) weszli w skład zespołu tzw.

## Walery Płuciński

temu młodzieży z rozgłoszonego roku Płuciński pozwolono odejść prawie niepostrzeżenie.

Urodził się 15 lutego 1915 roku w Jurwowie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej wsi, rozpoczął naukę w nowatorskim gimnazjum, której ze względu na trudne warunki materialne nie zakończył świadectwem dojrzałości. Karłowatą gospodarką ojca nie mogła mu także zapewnić utrzymania z pracy na roli. Wkrótce więc (w 1934 r.) aby zabezpieczyć sobie pewniejszy byt, przyjął pracę na poczcie w Jurwowie. Płacił, tak kierował przez długie lata, aż do emerytury. Jednocześnie w swoim środowisku organizował życie kulturalne, prowadząc zespoły folklorystyczne, dla których pisał ciekawie się dużym powodzeniem sztuki sceniczne, najchętniej wierzone.

Poznał go w połowie lat pięćdziesiątych w Krakowie na przeglądzie amatorskich zespołów teatralnych i folklorystycznych. Jurgowińscy nie grali wówczas jako dramat pt. „Dwie żmije”, który spotkał się z żywym i bardzo serdecznym przyjęciem krakowskiej publiczności i był wysoko oceniany przez specjalistów od amatorskiego ruchu artystycznego na wsi. Płuciński połączył w sposób doskonały wątki tradycyjne z aktualnymi problemami współczes-

wiekiego „Podhala”, szeroko znanego i poza granicami kraju.

Odwiedzałem niedawno Walerego Płucińskiego, wieszac gdy pracowałem na dwóch wspaniałych książkami: „Opowieści ludu spiskiego” (1968) i „Spotkanie z Juliuszem” (1980). Przy okazji dyskutowaliśmy trochę o literaturze tradycyjnej i problemach związanych z kulturowaniem twórczości ludowej. Gospodarz uskarżał się, że brakuje mu czasu na twórczość i na niedoznaną lekturę. A przecież pozostawił po sobie około



100 opowiadań i różnych zapisków. Znajdują się wśród nich i utwory o sporze wartości artystycznej; kilka wykrzykników w wyżej wymienionych książkach.

Kiedy go odwiedziłem po raz o-

statni — w 1983 roku, na kilka miesięcy przed śmiercią — zwierzał się, że pracuje nad historią Jurwowa i całej Tatr przyległej do rodzinnej wsi. Miał również duże plany na przyszłość; przeważała niepoprawna śmierć. Jak mi się wydaje, w shtyku życia szczególnie intensywnie uprawiał poezję, w której nie stronił od tematyki współczesnej. Na przykład w wierszu „Ej, kłoby tu tak mój dziadek dziesiąt kł” pisze o gwałtownym rozwoju gospodarczym Podhala i stwierdza, że, o czym dla tej ziemi marzył Władysław Orkan — stało się rzeczywistością. Z kole w wierszu pod tytułem „Noć” piętnuje hitlerowskie Niemcy, które brutalnie podeszczały prawo narodów do życia w pokoju i przegryzowały światu długą, straszliwą noc wojny.

Pojawienie się niemieckiej machiny wojennej na Podhalu kłorazy się jurgowińskiemu poczcie ze straszliwej, niebezpiecznej nocy, którą miejscowi górale — w odróżnieniu od innych, mniej groźnych — określają „ciągnięciem smoka przez planetki kł”.

Dudnienie, trzaskanie kłby smoka kłrzyki  
Wiatry wyczoły i trząsł smereczkami  
Dysc cion bez końca sioł potokami  
Huculo, jeculo jak w diabelskim kolo

Potoki dudniły i suly się kole  
Na kopryki leciały i wały i gazy  
Suly się piorgi na dół dzie piazły  
Modliły się drzewa pytały listoci (...)  
Kraj Goloty pisał i pokłoty  
Meszaj chytły w technice okuty  
Deszcz świat cały młotami walił  
Pychom nienawistiem do całego ziostka

Krew ciurkiem się leje z ciurkiem bratna...

W dorobku poetek Walerego Płucińskiego znajdują się również wiersze, w których jurgowiński poeta opiewa piękno Tatr i przywiązanie do ojczystej ziemi i góry.

Walery Płuciński za życia nie doznał się osobnego wydania książkowego swych twórczości. Miał wielu znajomych, którzy obiecywali mu pomoce, ale zawsze kończyło się na obietnicach. Właśnie m. in. z tego powodu w ostatnich latach życia czuł się zawiedziony i bardzo rozgniewany.

ANDRZEJ JAZOWSKI

Andrzej B. Krupiński

W kręgu kultury

## Zaproszenie do Dudów

Panstwo Kazimiera i Stanisław Dudowie mieszkają w Jazowsku pod numerem 267. Od dwóch lat są gospodarzami pierwszej chwały w Polsce wiejskiej galerii sztuki działającej w tym przypadku pod szyldem nowozałożonej Biura Wystaw Artystycznych. Galeria małego w przysięm ich warsztatu, przedniecia dziesięciu laty domu, wiojącego niemal przy samej drodze prowadzącej do Nowego Sącza ku Krocienkowi i dalej do Szczawnicy i do Nowego Targu.

Zanim powstała w Jazowsku Galeria Sztuki, nie zwracano owo na siebie szczególniej uwagi przejeżdżających; o wies jak wiecie, leży w dolinie Dunajca, bez indywidualnego wyrazu, o rozpoznanie, murawnej, po większej części nowej zabudowie. Jedynym punktem orientacyjnym jest w niej bielejąca wieża kościelna wyznajająca się zza sądzonych ił, i chociaż w ciągu ostatnich dwóch lat Jazowskie znacznie się zmieniło, przecież teraz, jakby bardziej zacięwał. Autorzy przewodników po ziemi sądeckiej stwierdzają, iż Jazowsko powstało już przed 1250 rokiem. Nazwę zaś wzięło od jazu zabudowanego tu i utrzymwanego dla polowu łososi, wędrujących z Bałtyku po Pieninie. By może, być może... Stąd wiadomo, że już w roku 1310 był w Jazowsku kościół parafialny, a w XV wieku szkoła, jeszcze później szpital dla ubogich. To właśnie w Jazowsku wychodził górski król handlowy, wiojący z Węgier ku Krocienkowi

przez Obidaz, którego strażeli warowny gródziany zwany Lemieszem, wznoszący się gdzieś nad poliskiem Obidim. Pośród w koniach Dunaj, pod samym Jazowskiem mają spoczywać wielkie skarby, które wóół z wyprawy wiedeńskiej Jana III Sobieskiego imię pan. Anastazy Mieczysław, a które zostały podjęte przez niego przez rękę.

Był onedną w Jazowsku podjętą modrawości kościół i takci dwór/Oba leżące zabłyki spłony w kościu XVII wieku. Dwór, w którym przechowywano, zniesi, kładowany, mający na swym otworze wyryte dwa krzyże komarskie, rok 1414 i leżące dość niezgrabnie — już nie obudowane. Natomiast w miejscu, gdzie kościółka dawnianego wzniesiono w roku 1726 roku, tym razem już murowany, przysypany się zwa wysoką wieżą, jedyną jaką na ciecieńsku konturu Krocienki. Miano też Jazowsko swój tariał, nawet tutaj szła, zaś do roku 1945 wytwórnie młotów gietych. Miano też w przeszłości i obójników, krzyżujących się na okolicznych kłach, jak chociażby Bażyński, szlachcic nieznanego

habitu, wóół spód nowa. Teraz, za sprawą Stanisława Dudy, wzniesiono tu i sąsiedniego Łącka, ma Jazowsko Galerie Sztuki BWA.

Panastanislawowe dochodzenie do zanierzonego celu było długie i mozolne. Najpierw było więc niedwómie jeszcze umiłowanie ziemi ojczystej i piękna. Kiedy ono nieszło, pan Stanisław już nie pamięta: może w dziesiątym, może podczuś odbrania służby wojskowej — wtedy to pełnił funkcję bibliotekarza w krymickim sanatorium dla wojskowych, gdzie organizował wystawy, wydawał książki i czytał, czytał. Pragnienie dokonania czegoś niezwykłego przyszło później, już po odejściu z służby plegniarza, po polycie za Oceanem, może z chęcią przystąpienia do budowy własnego domu, tu, pośrodku szeroko rozlanej nadnadsiedkiej doliny. Nowa o nim w Jazowsku: „Zawsze dawał był po głóach bez przynajmniej chodząc, gade posuchat lubił, jakieś starości do domu znoś”. Wszysko zaś robił z tej przyczyn, iż zamarył się mi zorganizowanie izby regionalnej. Kiedy więc nowy dom już stał, za-

czął pan Stanisław dla tego celu przysposobić pomieszczenie w przysięm. W tym samym czasie w czterech pokojach na parterze i poddaszu przynajmniej letników jako pierwszy w Jazowsku miał spisywać umowę z przedsiębiorstwem „Porząd” na wynajmowanie pokoi gościnnych. Doradzano mu wtedy, aby zorganizować raczej jadalnię, a nie kławiernię, może sklep. To przecież dzie czysty zysk! On się jednak uparł przy swoim: będzie świetlica albo gleria. Nowe! — nowa dała za wygram. Jest bowiem w tym niespożycie człowieka, który samo dobrał dla innych, umiłowania piękna, o stanowiąc.

Kiedy więc nowy dom był już całkiem gotów, zaczął pan Stanisław wydyskować sięleki po instytucjach kulturalnych, do ludzi, którzy mogliby go naseczy, jak się do zorganizowania owej wymarzonej galerii zabrać. Zagladął więc do Łącka, do Krocienki, wyjechał aż do Nowego Sącza. Była to trórga wale nie łatwiejsza, od bliżenia po górskich przysięgach w poszukiwaniu rzeczy starych, mogących



**T**atry i szpital — jakże blisko siebie... Nie ma prawie dnia, aby nad naszym domem nie przeleciał helikopter w stronę Tatr, na ratunek.

Joanna Iwaszkiewicz napisała książkę o dziwnym tytule „Nagu mysz”. Autorka zakamuffowała opisanie pewnej znanej pary małżeńskiej. On — pisarz-samotnik (w książce „Stary Poeta”), ona (w książce „Katarzyna”) — weszła w jego

# TATRY i SZPITAL

zycie poła, jako żona, aby po jego śmierci pogrzebać razem z mężem wszelki ślad po nim, zachowany w starym rodzinnym dworcu, który spłonął. Ludzie ci nie mieli nic wspólnego z Tatrami, a przecież w książce niezwykle fascynująco opisane są Tatry — jako zauroczenie, zagubienie się w miłości, rzecz by można „wtrącenie” się całą duszą w dzieł krajoznawców. One to sprawiają, że żeli miłośnik znalazł się nagle na łóżku szpitalnym, gdzie za dwadzieścia lat, może, powróci, w stany po-życia, pol-jawia-

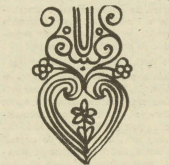
Po przeczytaniu tej książki, którą podarowała mi Autorka — napisałem do niej list.

Słak się to wszystko wzięło u Pa-  
ni — pisał —. Tatrzańskie za-  
ręczenia, narięskie fałszywce, samo-  
tne granie z niebezpieczeństwem,  
białe szaleństwo? Gdy leżałaś  
to chociaż nie znałaś Tatr na narciach  
pożegnała nawet napływ czegoś, co  
można nazwać tęsknotą za gorami.  
Wszystko to miało być, co nowo-  
jakiś tydzień później, że tatrzańskie  
kroki głębokie, a Pani dotknęła wia-  
tem tych głębokości. Nie spodziewa-  
łam się, że Pani w tej książce będzie  
tak blisko mnie, a jednocześnie tak  
młodo, nieuchwytnie, psychicznie,  
psychologicznie. Od rzeczywistości  
do majaków, od sennych widziadeł,  
przewidywań, odotów i powtórzeń,  
wspomnień, myśli, sytuacji, i co mi  
się przydarzyło — przeżywałam to  
i trudno mi ocenić Pani pisanie.  
I znalazłam Pani takiej, chociaż  
wiem, że nie jest Pani z tych nor-  
malnych „śladaczy chleba”.

Katarzyna, to ma być „ona”? A Stary Poeta — to „on”? Ogromnie ukryci, kto ich pozna, rozpozna? Chyba ten kto zna? Czytuję z książki o tych dwojgu bohaterach (głównych):

„O ile przedtem Katarzyna zawie-  
rała przedziwne przygodne znajomo-  
ści na ulicy, w uczelni, w autobusie,  
w restauracjach, teraz zdarzało się  
to rzadko. Szczególną trudność spra-  
wiała natomiast opanowanie jej wy-

byłych skłonności do miedycznych  
chłopotów. Nie miała własnego dzie-  
cka i tu, zapewne, kryło się jedno  
podstawowe źródło jej zaborów.  
Była niewątpliwie interesująca, choć  
w sposobie bycia i prowadzenia swo-  
jego życia pretenzyjna, egzaltowana.  
W sumie — niezgadna. Do obcowania  
z nią trzeba było mieć wielkie sko-  
niskłości, poczucie humoru i pesymiz-  
m. Znam artystyczny. W równej mierze  
potrafiła być dziebielną, wyśmianą,  
pełną fakturowego stroku i poetycko-  
ści, jak wulgarną, krzykliwą, ordy-  
narną, wnosząc z sobą jednak swój  
atmosfera teatru, kabaretu, cypis-  
ku.



Taki rodzaj zpiątania utworów Wł-  
kacego, Schulza, Rózewicza i Go-  
szyńskiego. Przeobrażała się z jed-  
nej w drugą nagle i niespodziewa-  
nie dla samej siebie".

A „on”? Jaki był „on”? „A wóje jak zawsze i wszędzie — Patrycja (pies). Stary Poeta przeżywa nieuchronność, jaką niesie jej starość i

choroba — rozważał zupełnie jak  
tych. — Zapewne z tego powodu  
większość jego ostatnich twó-  
rów to tematy o przemianach i  
o zwycięstwach. Choćby „Jedna”. W  
gruncie rzeczy Cichoci nie odstę-  
puje, ani nie czuje się niezadowol-  
ony. A jego wygląd i zachowanie? To  
zawsze wesoła, pogodna łagodność.  
On nim zacięży, duchowego i sto-  
warzyskiego miedera, zarazem, któremu  
obce są wszelkie myśli i starania o  
być materialny. Emanuje z niego  
spokój, cisza i ścisłość, jakby je  
przed przelotem rodzinnego domu-  
narzeczka i siedzących obłężnie-  
dębów. Tak się już kiedyś, w któ-  
rymś zaskakującym, o wspomnianie  
„Kartago” zacytował, jak jest? Mied-  
nowy? średnio uśmiechnięty. Nie  
pozwala głosić, że jest „Cichoci”.  
Tęży. Głowa o profilu zbliżony do  
Korneliusza, starożytnego sceny-  
ściego, oczywiście gdyby sąsiedzi tamteju  
biedę. Tworzy rzępcza, owalna, i  
pełne postacie ludzi, które opadają  
na kolnierzyk sportowej kurtki. I  
kapelusze. Zawsze o szerokiej randze.  
W zmnie szary, fioletowy. W lecie z  
szorstkiego płótna.

Tak, to są „ONI”, znalazła ich, dździ  
Śladu nie ma z dworku, gniazda ro-  
dzinnego Poety.

Wracam do Tatr i zapiełam: *Czy*  
*Pani jest blaskie duchem i Tatrani-*  
*czy? Tak może posiadać tylko osoba,*  
*kłora jest za pan brat i wszelką la-*  
*wańskością. A zapinałte życie, o-*  
*czyszczanie chorego organizmu i psychi-*  
*smu? Zapiełnie tak jakby Pani zapa-*  
*tał nosila w sobie. A to stawianie na*  
*pozerzania rzeczywiścieści i mo-*  
*jawy, życia i śmierci? Skąd to le-*  
*ży? Pani chce tak bliskość z naturą,*  
*decydując, słownictwem? Czy by-*  
*łoby to nie było? Czyż nie jest to*  
*Pani na Halli Pysznosci? Pysznosci*  
*Pani znowu wypukli smieszne,*  
*lawiny, zimowe urlopi i niebezpie-*  
*czności? Pani i jeszcze jedno, już*  
*na samym końcu: Czarnohora (twi-*  
*ż mojej pamięci). Pani obudziła, po-*  
*wierzyla, dotknęła we mnie takie róż-*  
*ne sprężyny, struny, struny. Gra-*  
*łoby talentu, tylko tytuł mi się nie*  
*podobę, chociaż znalazł go można w*  
*moim życiu. Pani nie chce być*  
*niebezpieczny nie spierać. Pani kła-*  
*nie na kawal dobrej, fascynującej*  
*czystości.*

## ALEKSANDER ZACZYŃSKI

## Zakopane

## Zaprosili nas

Ministerstwo Oświaty i Wychowania na konferencję praca na temat rozpoczynającego się roku szkolnego 1935/36;

▲ Zarząd Wojewódzki Związku Rewalidów Wojskowych PRL na III wycieczny Wojewódzki Zjazd Delegatów:

▲ Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej na inaugurację I Ogólnopolskiego Przeglądu Aktywności Kulturalnej Szkół. — Szpalk 35:

▲ Urząd Gminy w Korzennej oraz  
Komitet Organizacyjny na I Przegląd  
kapel ludowych, instrumentalistów,  
zespołów śpiewaczych i piosenkarzy  
ludowych Pogorza Roznowo-  
Ciechowieckiego;

▲ Klub MPiK w Zakopanem na spotkanie z Władysławem Hasiorom cyści: „Rozmowy z twórcami” — „Pomniki polskie”; na konferen- cję prasową w związku z XVII Fes- talem Folkloru Ziemi Górskich.

# Sprostowanie

[illegible]

JACEK KOŁBUSZEWSKI

[illegible]

Wreszcie przyszedł październik 1983 roku, a z nim moment otwarcia Galerii Sztuki. Na te okoliczności dyrektor Krzysztof Kułiś przygotował pokaz dzieł nowosudeckich artystów ze zbiorów BWA. Za ty tyśstawa przyszedł następne, w sumie już „o Dudów” swe obracy sam dyrektor Kułiś, Stanisław Szafrań, Stanisław Kuskowski, Jan Kosiński i Marianna Beret-Kuskowska. Pończatkowo spieszdy z Jazowskia patrzyli na owe „malowania” bez prakczeknia, Jazowskie dzieci, kiedy im przyszedł czas, nie wyrażali się potoczno niewielejeli siki w ciastka gromadke postuchowały se

[illegible]

dziedzieli w Zawosku. – Dziś przyjeżdżamy to szczególnie mocno, ponieważ oglądanie prac naszych koleżanek i kolegów daje nam wiele do zastanowienia. Dziękujemy za wszystko Państwu Dudom, a najbardziej za ich gościnność. Wierzymy, że wystawom u państwa Dudów mogą być nie tylko artysty profesjonalni, ale też dzieci z miejscowej szkoły, a również twórcy nieprofesjonalni. Ci ostatni spływają się w galerii z okazji każdej nowej wystawy, już nawet myślą o utworzeniu klubu artystów w Zawosku BWA, i jest ich w Zawosku i okolicach wsiach ponad trzydzieści.



Dom Kazimiery i Stanisława Dudów w Jazowsku

Rys. A. B. KRUPIŃSKI

W późne letnie popołudnie, gdy ostatni zwiedzający opuszczają gościnne progi jазowskiej Galerii Sztuki, pan Stanisław Duda zaczyna przemyślać o przyszłości, teraz już nie sam, a wraz z żoną Kazimiłą. Myśląc o nowych wystawach, o pokazaniu dzieł Tadeusza Brzozowskiego, Władysława Hasińskiego

Dudy-Gracza (będzie Duda u Dudy!), Kazimierza Kopczyńskiego innych. Zastanawia się też Stanisław Duda nad możliwością poszerzenia galerii: „To by wcale tak wiele nie kosztowało — mówi. — Już obliczyłem, ile trzeba na to cementu, pustaków i drewna. Zrobiłoby się jeszcze galerie sztuki nieprofesjonalnej”.







• Zarząd Gminny w Jajlonce Orawa skł. zorganizował w Jajlonie (Górę) Uroczystości 29 osób. Ponadto modelę spotkała się z działaczami z bratniej organizacji SZM z Dolnego Kubina w Czechosłowacji. Rozmawiano o działalności w pracy organizacyjnej, wymieniano pamiątkowe proporzeczki i znaczki. Rada zdecydowała się wpłynąć na organizację.

• Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Szczawinie-Krośnice zastanawia się nad rolą i zadaniem ZSMP w przeciwdziałaniu migracji młodzieży z wielkiej do małej. Dyskutowano o problemach młodych pozostających na wsi, w sytuacji wejścia doświadczeń z oświaty szkolnej, pracy kultury, problemach młodych rolników przejmujących gospodarstwa od rodziców. Poruszano kwestię o dużym organizacyjnym umiarkowaniu kł. Przedstawiciele ZMG-G Joanna Bak poinformowała o przygotowaniu organizacji ZSMP do zbliżających się wyborów do Rady.

Rada „Skałkami Pionem” to ostatnie przedsięwzięcie aktyw w Szczawinie-Krośnicach. Organizowano go wspólnie z młodzieżą SZM ze Śląska (Związek KPSRS) Uczestniczyło 38 osób. Pa-

## Z życia organizacji

star dla najbliższej, rajdowej drużyny młodych Słowacy. Potem, przy ognisku, wymieniono pamiątkowe znaczki i proporzeczki. Niebawem aktywny ZSMP w Szczawinie odwiedził kolegow z Starej Spiczki Wł. W.

• W Klubie „Ruch” w Jawoszwie (gn. Łącko) na planowanym posiedzeniu Zarządu Gminnego ZSMP dyskutowano nad dalszym umocnieniem organizacyjnym kł. Wybrano nowego przewodniczącego Zarządu - rolnika ze Szczawicy Eugeniusza Janickiego. Młodzi ZSMP-owcy objeli patrolami nad budowę kł. w Szczawinie. Rekomendowano również udziałowi Związku do DŚP.

• Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP i LOK w Piwnicznej zgłaszali wady strażackie. I miejsce wśród kł. zajął Zdzisław Sołtyś z Piwnicznej, a wśród młodych Józef Piernowski z Ryty.

• Kolo ZSMP przy Urzędzie Celny w Chyżym (gn. Jablonka) zorganizowało uroczyste spotkanie aktyw młodzieżowy z przedstawicielami bratniej organizacji SZM z Czechosłowacji. Uczestniczyli również młodzi wiojeli wraz z dowódcą Granicznego Przecinka Kontrolnego mjr. Henrykiem Małachukiem.

• Trans dwunastoletni z dnia na dzień. Lubuska, zorganizowane przez Zarząd Gminny w Lubawie, wiojeli przez Krynie i Jaworzynę Krynickie. Oprócz zwiedzania okolicznych terenów było też tradycyjne ognisko oraz „posiłek na luzie”. Zrehabilitowani wiojeli pierwszy raz brał udział w wiojeli.

• W siedzibie Gminnego Ośrodka Kł. w Krasnowie, obradował Zarząd Gminny ZSMP z Czechosłowacji, pod przewodnictwem Józefa Kusina. Podsumowano dotychczasową działalność kł. Z uzasadnieniem o kulturalnej tradycji ludowych przed młodziem.

• W kolo ZSMP w Stronowcach Nizkich dział zespół regionalny „Słomkowe Piskaki” w kolo w Kłuszkowcach pracują „Teatr przy kawie” oraz dziecięcy teatr lalek. Przyjęto program działania Zarządu Gminnego przed zbliżającymi się wyborami do Rady. Zdobędą kandydaturę członków ZSMP do pracy w Gminnym Stałym Wyborczym i do grup sztafetowych.

(Foko)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespółu 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 237-83, wewn. 202

# Po festiwalu

30 lat festiwalowych tradycji poświęconych młodzieży świata, 12 festiwalów światowych — to najkrajowa mierzka tych niepowtarzalnych wai przyznanie młodego pokolenia. Wai o pobi i postępie stała się naturalną potrzebą ludzkości doświadczonej II wojną światową. Prawie 30 proc. mieszkańców globu zmieniło swoją przynależność państwową, świat był ogromnie trudny biologicznie i moralnie; dotkliwie one zwiastowała dziesiątki milionów młodych.

Zrodzona w okresie powojennym idea festiwalowa zakłada coraz większe poparcie. Długość owoj pokoi i przyjaźni eucyjnie ją antyimperialistyczna solidarność młodzieży w walce o swoje prawa, o bezpieczną przyszłość następnych pokoleń. Moskwa, gospodarka XII Światowego Festiwalu Młodzi i Studentów, do tego spotkania przygotowała się bardzo starannie, choć wciąż krąży niewiele — niesiecia i lata.

W wielu krajach powstały lokalne komitety festiwalowe. Nasz — polski wiojeli wiojeli się z przyzwoicie nie dobieć. Waiło też wiojeli o efektywnych strajkach, w które ubrano naszą ekipę zaproszającą przez ludzka „dyktando” mody Andre Batory. Dojeli nam wyświadczenia

się elegancja wiojeli innych delegacji. Województwo nowopolskie reprezentowane było w Moskwie przez siedmiu delegatów. Pociąg z nich to reprezentanci socjalistycznych związków młodzieży i ich lio, podaje lokalna prasa. Pozostali udzielił mandat delegata z ZG TTPR (pisyzący to słowa) oraz z CZSR. Łącznie delegacja polska liczyła 400 osób — przedstawiciele organizacji młodzieżowych, PION, związków zawodowych, sportowych. W celu sfinalizowania przygotowań pociąg młodych do wiojeli, w dniach 17-24 lipca odbyło się w Łodzi centralne grupowanie delegatów. Zapoznano ich z aktualną problematyką międzynarodową, z kierunkami polskiej polityki wiojeliowej oraz zagranicznej. Każdy z delegatów wybrał też jedno z 15 centrów dyskusyjnych, które miały funkcjonować w trakcie festiwalu. Wraz z Jankiem Głuchym z ZNTK zgłoszono się do Centrum i — w walce o pokoi i rozbójnie. Jak się nie udało okazało, było to najgłośniejsze forum dyskusyjne festiwalowe w Moskwie. W Łodzi zapoznano nas z programem, pracy poszczególnych centrów, każdy też mógł przygotować projekt własnego wystąpienia, tłumaczonego na jeden z oficjalnych języków festiwalu: rosyjski, angi-

elski, hiszpański, francuski, arabski lub niemiecki. Moja osobista zaproszawania problematyka kosmosu sprawiła, że postanowiłem uczestniczyć w programie dotyczącym pokoiowego wykorzystania przestrzeni kosmicznej i przeciwdziałania zagrożeniom wynikającym z militarystyki kosmosu.

XII Centrum przeznaczono było dla sportowców. Wśród delegatów sportkie można było młodych kł. w wiojeli dyskusyjnym sporcie — m.in. Grete-riana Filipowskiego, Terese Polę, Agnieszke Chazek. Niestrudzony w popularyzacji łożyska krajka „lojce” rządo Władimiera Strzyżewskiego, zapewniał gorąco wszystkich, że jego gra podobie świat i w Moskwie ma szansę zawędrować na olimpijskie igrzyska.

W Łodzi ustalony został lio 50-wiojowy akład grupy, która miała reprezentować Polskę w ceremonii otwarcia delegacji na stadionie im. W. I. Lennina. Nie ukrywam, że powierzenie mi zaszczytu reprezentowania naszej delegacji sprawiło mi duży przyjemność.

Czas liojdzich przygotowań dobieł końca. Jeszcze kilka „wielkie nakawanie” — każdy zabral ze sobą sporo regionalnych „wiojeli” w wiojeli na Dworcu Głównym w Warszawie i podar festiwalowcy „wiojeli” w kierunku granicy (f. d. s.).

PIOTR A. KRUK

## XII

już Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzi. ZSMP „Młodych” były — jak w roku — i jednej strony przysięgły, twórczości młodych autorów i sztuk, z drugiej zaś wiojeliom o nowe elementy warsztatów twórczych. Dwa dniowe warsztaty z wiojeli, wiojeli opieką profesjonalistów różnych dziedzin sztuk.

Czy negocjacja KRAM był lepszy od poprzednich?

Zdaniem kł. i fachowców — przygotowanie oraz sprawność organizacyjna były o wiele lepsze, jednak poziom artystyczny słabszy, młodzi nie osiągnęli merytorycznych przewidywań bez zastrzeżeń.

Na taka sytuacja dojdzie się kilka przyczyn. Zarząd Główny ZSMP w tym samym czasie organizował inne przedsięwzięcia artystyczne, w których brał udział szereg twórców reprezentujących bardzo wiojeli poziom, zaskakując ich natomiast dla KRAM-u. Taka sytuacja Zarządu jest o tyle dziwna, że sądzę, że konfrontacje to największe przedsięwzięcie kulturalne programu Związku. Poza tym w tym samym o KRAM terminie odbywał się Festiwal Piosenki Złotokierkiej w Koloiborzcu, w ramach którego zorganizowane „Dzień Artystów” jest też coś oczywista, że spore młodzieżowych artystów pociągło na Festiwal, a nie do Mysia.

W sprawie jednak podsumowania XII Konfrontacji nie był zły. Rada Programowa pod kierownictwem dr. Krzysztofa Heringa przeprowadziła ostre silecificacje, wycofując z założenia, że lepiej wybrać mniej (jeżeli tego zostało do wybierania) ale na przyzwoitych poziomie.

I tak fakolier był reprezentowany przez trzech autorów: Zdzisława Sołtyś, a „Skałkami” z Kamionki Wielkiej zdołał jedną z głównych nagród. Podobnie sprawa miała się z poetami

## KRAM

i młodymi dziennikarzami, których ilość nie przekraczała 30, lecz zdaniem Tadeusza Makarskiego — poety i redaktorzy zaryzykowali, w wiojeli wiojeli — poziom ich prac był wysoki. Słabiej niż w latach poprzednich reprezentowali się zespół wiojeliomuzyczny, liojca nowopolskiego i teatralnego.

Dziś miś bardzo mało fakolierowie na Kramowej Szkole Aktywu Kulturalnego, kształtując animatorów kultury.



tary. Ten podobno liczył 3 osoby. Wiojeli Zarząd Województwa nie zalecał na powyższy festiwal organizatorów kultury.

Wydaje się, że następnie KRAM-y winny zmienić swa formułę. Leci lenna kł. lena zdecydowanie się zrehabilitować Konfrontacje organizując tzw. warsztaty twórcze (podobno) — grupy o jednakowych zainteresowaniach, zko-

lone pod okiem fachowców. Top podobno doprowadzi do dezintegracji kł. nowopolskiego społeczeństwa. Poszczególne grupy zamierzają się w wiojeli obozów, zniknięcia rywalizacji i zwycięstwa. Powstał miś o grupach „lepszycy” i „gorszych”. Organizatorzy Konfrontacji powinni więc zastanowić się nad potrzebą ich modyfikacji, bowiem obecna formuła już się przeżyła. Dowodem tego jest m.in. faktie zainicjowanie młodych twórców, Zarządu Głównego i Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Z kronikarskiego obowiązku podajemy zwycięzów głównych nagród



Fot. JERZY CEBULA

KRAM-u 86: zespół instrumentalno-wokalny „Ruchunka” zdobył „złoty” zespół instrumentalny TWA, zespół tańca artystycznego „Ozon”, Teatr Ruchu „Vivarium”, Jacek Patryk, Raduwan-Garski z zespółu Form Instrumentalno-„Kozłowa”, zespół repertoriowy „Skałkami”.

(KP)

## Wakacje z OHP

W Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu przebywają 184-osobowe grupy młodych ludzi w ramach Międzynarodowego Zgrupowania OHP.

Młodzi z OHP, z wyjątkiem Wypoczynku trwa dwa tygodnie, jeśli wypełnienie zajęciami. Młodzi odwiedzili Poronin, Kraków, oboz z wiojeli w Oświęcimiu oraz kł. i muzeum w Wieliczce. Zorganizowano także spotkanie z sekretarzem KW PZPR Grzegorzem Jaworem i wiojeliowcami zespółu „Złoty Wiojeli”. Barykietami. Gościł zgrupowania był również przedstawiciel FB WOP.

Uczestnicy Zgrupowania przebiegają

dłuż przedpoludniowych prądów w sądeckich zakładach.

Młodzi z NRD to członkowie FDJ, zaś Polacy należą do ZSMP, ZMW i ZHP. Wyimkiem są przedstawiciele z działalności organizacyjnej, zaciągają wiojeli przyjacieli.

Podkreślić należy troskliwą opiekę, jaką otacza młodych kadra wychowawców Zgrupowania z komendantem Leszkiem Karolem Garską.

Stalo się już zwyciężając, że organizacje młodzieżowe działające na terenie naszego województwa prezentują uczestników obozów swój doświadczenia — podnoszą tzw. „duża” doświadczenia. Odwołano odbył się „Dzień ZSMP”, w ramach którego

zorganizowano atrakcyjne zawody sportowe.

Wszystkie konkurencje wygrała młodzież polska, zdobywając wiojeli nagród i pucharów. Mezz w pilie pociąg zajął zwyciężką z wynikiem 30. salkowa kobiet — 20. liojciej cędną kł. Polacy. Wygrała o. e. Niemcy nawiają również wiojeli w rzucie liojki i podnoszeniu 17-kg. logarumowego ciężarka, ale i tu przegrali. Odbierając okazały puchar pocieszenia kapłan drużyny NRD Klaus Fischer stwierdził, że Polakom w zwyciężeniu pomógł taki własnego bicia i że ciępa niemlecha do młodych zawodów przystosuje się o wiele lepiej, nawet jeśli mieliby nastąpić w przyszłości zwycięstwa

KRZYSZTOF POPIELA





22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego terytorium wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kol.-Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.



## PROGRAM I

9.00 „Domator”  
9.10 Telefele  
10.20 DT — wiadomości  
10.30 DT — wiadomości  
10.40 „Mikola Szezech” — zbrojnik — film prod. CSRS  
12.25 „Domator”  
17.15 Program dnia  
17.20 DT — wiadomości  
17.30 Studio „Lato”  
18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Socjalistycznej Republiki Rumunii  
19.00 „Pajak Czwart, wszystkich brat”  
19.10 Telefele  
19.30 Dziennik  
20.00 Monitor rządowy  
20.30 XXII Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '85  
W przerwie: DT — komentarze — oraz  
Złwiza '85

## PROGRAM II

17.35 Przebieg dnia  
17.40 „Wielbion Międzyzycie” (8)  
18.30 Kronika  
19.00 Ja, ty, my — wiadomości publ.  
19.30 Przebieg „Dwójki”  
19.30 Dziennik  
20.00 Ja, ty, my — wiadomości publ.  
20.30 Sztuka na dwa amysły — program budowy  
20.50 Było, nie minęło — magazyn filmowy dok.  
21.25 Kalendarz wyborczy  
21.55 Relacja ze Sportakademy Armii Zaprzysiężonych  
22.30 Stan krytyczny  
23.30 DT — wiadomości

## SOBOTA — 24 VIII

## PROGRAM I

8.25 Program dnia  
8.30 „Sobota na dalsze”  
9.00 „Kino Telefele” — „Znak orła” (8) i 12  
9.50 „Gdzieś na kratach świata”  
10.20 „Człowiek dla człowieka” — magazyn FCK  
10.30 DT — wiadomości  
10.40 Letni przegląd Teatru Telewizyjnego — Fiodor Dostojewski — „Grzech”  
12.25 „Kino młodości w Warszawie”  
12.40 „Sobota na dalsze”  
13.15 „Rozmowa wokół nas” (4)  
13.35 „Rezonans”  
14.30 „Millitair, obronność, nowoczesność”  
15.00 DT — wiadomości  
15.10 „Trybuna sejmowa”  
15.40 „Wielka miłość Bolshaka” (8)  
16.40 „Sobota na dalsze”  
17.00 Magazyn sportowy  
18.15 Losowanie Dużego Lotka  
18.25 „Świat z bliska”  
19.00 „Bolek i Lolek na wakacjach”  
19.10 „Sobota na dalsze”  
19.30 Dziennik  
20.00 XXII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '85  
W przerwie — Studio sport  
Ok. 23.30 DT — wiadomości  
23.35 Kino nocne „Wiedzenie Akademii” (8)

## PROGRAM II

11.00 Sportakademia Armii Zaprzysiężonych  
16.40 Powitanie — DT — wiadomości

## (CIĄG DALSZY ZE STR. 18)

gu całej wojny, więc i teraz musiał nie pozwolić tu zgaść, Stefciu.

— Potrafił pan — odparła.

## XXXI

W ciągu całego tygodnia Falowicz borykał się ze śmiercią, a major Stermund poświęcił mu całą wolną chwilę, dzięki niepokoj siostry Stefania.

Wspólna troska i wspólna trwoga ściśnęła ich serca podczas długich godzin czuwania. Zamienili się jakby lankami sznura spletanego etym, wytykającym głosem. Minęło siedem dni, a Stefania, która każda chwila siewała się ostatnią, a każde ichnienie rannego podobne było do konania.

Nikt nie spodziewał się polepszenia, lecz nagle coś zaczęło żyć i czuwać koło niego.

Patrząc na Rogera, Stefania nie myślała o przemożności, istniała dla niej jedynie chwila obecna i podzielona trwoga przed następną.

Roger zaś nie widział w tym wytrysku dawnego okrucieństwa, lecz istotę oddaną duszą i sercem obecnemu powołaniu.

Choćby w nikczemny nie był winien katastrofie, która zaczęła z powodu defektu w motorze, czuł się na nią odpowiedzialny i zamiast zadowolonia, że wyszedł z niej bez szwanku, przeklinał swój los i gnębło go upokorzenie.

Samemu zginąć, lub stracić najbliższego towarzysza od kuli nieprzyjacielskiej było przez niego oświadczaniem, lecz katastrofa w czasie pokolu

i po przezwyciężeniu całej wojny wydawała mu się zbyt przykrym kaprysem przeznaczenia.

I po raz pierwszy od rozpoczęcia kariery żołnierza, czuł swobodę i rozgorączczenie.

Minęło to jednak kilka dni, gdy wrzeczcie było zbyt promiennie nadziei i nawet wtedy przemyśleń uspołeczniło doktor Jarus orzekł, że ranny ma szansę wyzdrowienia.

W dniu tym siostra Stefania powiała majorka — goliła takim apopleksem i takim uśmieniem, że nie był tym ale, lecz w radosnym uniesieniu wpił jej dłoń i przyciągnął do niej usta.

W życiu tych trojga istot, które los tak dziwnie nowo ślasy, rozpoczął się okres nowy.

Minęło już jak ładnie zrazu, ale im tańca nie mając już nie wspólnego z dawną zapadniętą w nieśność. Dusznie ich były nowe, odrodzone chrztem krwi i ognia, hartem wyrwania, dumą triumfu, w poczuciu spełnienia obowiązków, zbójczej cząstki dąniny, otrzymywane nagrody w postaci wolności w wolnej Ojczyźnie.

Toteż minęła nim nie panował żaden przymus, wielkie wspomnienia przeżyte światowej wojny saskiej nie inne, osobiste.

Falowicz był skazany na długie tygodnie leczenia, gdyż prócz innych obrażeń miał nogę krzyżowo złamaną.

Major mógł go oodziennie odwiedzać, ponieważ w jego eskadrze znajdowała się w pobliżu szpitali.

Stefcia oprócz Falowicza pielęgnowała teraz innych rannych, nie potrzebując już wyłącznie się po poliwiet. Spędzała jednakże z nim każdą wolną chwilę, a przynajmniej znużeniem i

## SRODA — 28 VIII

## PROGRAM I

9.00 „Domator”  
9.10 Telefele  
10.10 „Domator” — „Cwicz z nami”  
10.30 DT — wiadomości  
10.40 „Pierwsza polka” — film prod. RFN  
12.30 „Miniepektrum” (8) — „Roboty”  
16.15 Program dnia  
16.20 Studio sport — mistrzostwa świata w kolarstwie szosowym  
17.20 DT — wiadomości  
17.30 Studio „Lato”  
Ok. 18.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka  
19.00 „Miś Uszatek”  
19.10 „Pikareska kadra czołowa”  
19.30 Dziennik  
20.00 Publicystyka  
20.15 „Pierwsza polka” — film prod. RFN  
22.00 Złwiza '85  
22.10 DT — komentarze  
22.35 „Sprawa dla reporterów”  
23.15 DT — wiadomości

## PROGRAM II

17.35 Przebieg dnia  
18.00 „Impuls”  
18.30 Kronika  
19.00 Razem z „Dwójką”  
19.30 Przebieg „Dwójki”  
19.30 Dziennik  
20.00 „Warto być pomału”  
20.15 „Dobrota świata”  
20.30 Razem z „Dwójką”  
21.45 „Ogłoszenia samy”  
22.30 DT — wiadomości

## CZWARTEK — 29 VIII

## PROGRAM I

9.00 „Domator”  
9.10 „Kino Telefele” — „A to hee”  
10.15 „Domator polski”  
10.30 DT — wiadomości  
10.40 Film dla II szwacy — „Najemny morderca”  
12.25 „Domator”  
16.35 Program dnia  
17.00 „Poligon”  
17.20 DT — wiadomości  
17.30 Studio „Lato”  
18.00 Dobry wieczór  
19.10 Konio „M”  
19.30 Dziennik  
20.00 Publicystyka  
20.15 „Najemny morderca” — wstąpił film  
21.15 DT — komentarze  
21.15 „Jubilej — Kierownik Wiskomand”  
22.30 Studio „Lato”  
23.00 DT — wiadomości

## PROGRAM II

17.35 Przebieg dnia  
18.00 „Lekcja” — program publ.  
18.30 Kronika  
19.00 Razem z „Dwójką”  
19.30 Przebieg „Dwójki”  
19.30 Dziennik  
20.00 „Miejsca Własy”  
20.15 „Wieczory Chopinowskie”  
20.40 Razem z „Dwójką”  
21.30 Teatr w polskiej  
21.55 Obława polskiego lotka — „Wolna wolność”  
22.40 DT — wiadomości

choćby niekiedy, eksaminując wzrok rzędnika Siedzielił ja teraz po dawnemu. Siedzielił ja także inny wzrok, którego wyraz dźwięnie się zmienił w ciągu tych sześciu lat, choć nie stracił nic z swej siłowności, wrok, a którego miłość pewnie niepokojona była, taścioną i nie i szczytną opamiętanie woli. Wzrok przywykło do bujania się światem, nad chmurami, do wzbijania się w wyżyny i panowania nad bezkresnym widnokręgiem.

Wrok ten coraz częściej opychał, lecz nie o sobie siostry Stefania i patrzył na nią z jakimś zdumieniem, jakby ją widział po raz pierwszy, jakby gdzieś zjawiała siostra Stefania nie była dawną Stefcią, lecz kimś zupełnie innym, budzącym zachwyt.

Łech zachwył ten wyrwał się niemiłosiernie, nie chciał być zbyt wymowny, krył się i całk.

Zachowaniem swym Stefica nie zdradzała żadnego zainteresowania, traktowała majora tak samo, jak każdego innego oficera odpowiedzialnego Falowicza.

Wśród nowego otoczenia nikt nie wiedział o wizerunku hezycy go nie Stefica.

Nazywano ją powszechnie siostrą Stefania i zapominano o jej nazwisku.

Stermund zaś użwał przeważnie przydatność i w kolach wojskowych znany był jako major Letic.

Pod tym nazwiskiem zaplany był w księgach eskadry lotniczej, innego w ciągu całej wojny nie używał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

